

BIBLIOTEKA NARODOWA



ADAM MICKIEWICZ

PAN TADEUSZ

CZYLI OSTATNI
ZAJAZD NA LITWIE

ZAKŁAD NARODOWY IM. OSSOLIŃSKICH

Pan Tadeusz

BIBLIOTEKA NARODOWA

Wydawnictwo „Biblioteki Narodowej” pragnie zaspokoić pilną potrzebę kulturalną i przynieść zarówno każdemu inteligentnemu Polakowi, jak i kształcącej się młodzieży

WZOROWE WYDANIA NAJCELNIEJSZYCH UTWORÓW LITERATURY POLSKIEJ I OBCEJ

w opracowaniu podającym wyniki najnowszej o nich wiedzy.

Każdy tomik „Biblioteki Narodowej” stanowi dla siebie całość i zawiera bądź to jedno z arcydzieł literatury, bądź też wybór twórczości poszczególnych pisarzy.

Każdy tomik poprzedzony jest rozprawą wstępną, omawiającą na szerokim tle porównawczym, w sposób naukowy, ale jasny i przystępny, utwór danego pisarza. Śladem najlepszych wydawnictw obcych wprowadziła „Biblioteka Narodowa” gruntowne objaśnienia tekstu, stanowiące ciągle komentarz, dzięki któremu każdy czytelnik może należycie zrozumieć tekst utworu.

„Biblioteka Narodowa” zamierza w wydawnictwach swych, na daleką metę obliczonych, przynieść ogółowi miłośników literatury i myśli ojczystej wszystkie celniejsze utwory poezji i prozy polskiej od wieku XVI aż po dobę współczesną, uwzględniając nie tylko poetów i beletrystów, ale także mówców, historyków, filozofów i pisarzy pedagogicznych. Utwory pisane w językach obcych ogłaszane będą w poprawnych przekładach polskich.

Z literatury światowej „Biblioteka Narodowa” wydaje wszystkie te arcydzieła, których znajomość niezbędna jest dla zrozumienia dziejów piękna i myśli ogólnoludzkiej.

Do współpracy zaprosiła redakcja „Biblioteki Narodowej” najwybitniejszych badaczy naszej i obcej twórczości literackiej i kulturalnej, powierzając wydanie poszczególnych utworów najlepszym każdego znawcom.

Kładąc nacisk na staranność opracowań wstępnych i objaśnień utworów, „Biblioteka Narodowa” równocześnie poczytuje sobie za obowiązek podawać najdoskonalsze teksty samych utworów, opierając się na autografach, pierwodrukach i wydaniach krytycznych.

Fragment deklaracji z pierwszych tomów „Biblioteki Narodowej”

ADAM MICKIEWICZ

Pan Tadeusz
czyli ostatni zajazd na Litwie

Historia szlachecka z roku 1811 i 1812
we dwunastu księgach wierszem

Wstęp i opracowanie
STANISŁAW PIGOŃ

Aneks
JULIAN MAŚLANKA

Wydanie czternaste



Zakład Narodowy im. Ossolińskich
Wrocław 2018

Seria „Biblioteka Narodowa” ukazuje się pod patronatem
Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Rada Naukowa „Biblioteki Narodowej”: Józef Bachórz, Tomasz Chachulski,
Jerzy Jarzębski, Alina Kowalczykova (przewodnicząca), Ryszard Nycz

Redaktor „Biblioteki Narodowej”: Stanisław Beres

Redakcja techniczna: Stanisława Trela

Skład: Edycja

Druk i oprawa: Wrocławska Drukarnia Naukowa PAN Sp. z o.o.

Wydawnictwo Ossolineum
50-139 Wrocław, ul. Szewska 37
e-mail: wydawnictwo@ossolineum.pl
www.wydawnictwo.ossolineum.pl

Kontakt z „Biblioteką Narodową”: bn@ossolineum.pl

© Copyright by Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 2015

Wydanie XIV, Wrocław 2018

Poprzednie wydania (I–IX) *Pana Tadeusza* ukazały się w „Bibliotece Narodowej” w latach 1925, 1929, 1958, 1967, 1971, 1972, 1980, 1982 w tym samym opracowaniu. Od wydania X z roku 1994 publikację uzupełnia *Aneks* Juliana Maślanki. W 2015 roku ukazało się wydanie XIII, które jest podstawą niniejszej edycji.

ISSN 0208-4104 · ISBN 978-83-65588-57-9

WSTĘP

I. DROGA DO EPOPEI

W powstaniu *Pana Tadeusza* zachodzi okoliczność szczególna, a dzisiaj niedostatecznie już się uprzytomniająca. Nie dość wyraźnie zdajemy sobie sprawę, do jakiego stopnia poemat ten był zjawiskiem niespodzianym, dziwnym, zaskakującym. Kto wówczas mógł czegoś podobnego oczekiwać?

Bo rzeczywiście. Przyjechał Mickiewicz do Francji, złączył z dobrej woli los swój z tułactwem popowstaniowym, wiedziony już to kornym entuzjazmem dla bohaterstwa i męczeństwa wychodźców, już też pragnieniem ekspiacji za swą chwilową w potrzebie narodowej rezerwę i opieszałość. Przyjechał, by wejść w szeregi walczących. „Żyję nadzieją – pisał – że beczynnienie ręki w trumnie nie złożę”.

Jakoż przyniósł dar nad dary, utwór wart niejednej wygranej bitwy, *Dziadów* część III. Ten niebywały wybuch ekstazy i gniewu, rozrzewnienia i sarkazmu, buntu i olśnień proroczych, uwielbienie narodu i przygwożdżenie imion jego prześladowców na zawsze do słupa szubienicy – słusznie możemy poczytać za osiągnięcie jedno z najznacześniejszych w wiekowych zmaganiach się narodu o wolność. Dziełem tym zdobył Mickiewicz autorytet moralny, jeden z najwyższych na emigracji. Nikogo nie zdziwiło, że pierwsze tygodnie pobytu w Paryżu wypełnił tworzeniem *Ksiąg pielgrzymstwa*, mających się stać jakby ewangelią narodową, jakby namaszczaniem i przewodnikiem dla apostołów nowego porządku świata. Autor ich żył – zdało się – cały w emigracji i emigracją.

W tych warunkach z poezji swojej wydobył on nowy ton, ale prawdziwie nie był to ton epicki. W poprzedniej twórczości zasłynął on jako śpiewak uczuć osobistych: w pierwszych *Dziadach* i w *Sonetach* uczuć przede wszystkim miłosnych, w *Grażynie* i *Wallenrodzie* – podziwu dla dawnych „wielkich ojców bezdzietnych”. A nie ton epicki uderzał tam współczesnych. To tylko Puszkina słuchał z zachwytem ustępów „powieści litewskiej”, to tylko Słowacki w *Powieści Wajdeloty* dosłyszał ton „godzien Homera”. Dla ogółu czytelników *Konrad Wallenrod* był przedśpiewem Belwederu. A więc nade wszystko pieśnią buntu. Tak się młody poeta zapisał w sercu i w pamięci swego pokolenia. *Dziadów* cz. III częściowo jedynie zmieniała to szacowanie. Jej autor był w dalszym ciągu Tyrteuszem walki.

Aż raptem *Pan Tadeusz*, poemat taki niepodobny do wszystkiego, co się zwykło uważać za styl Mickiewicza, i tak na pozór niestosowny dla czasu i ludzi. Było czemu się dziwić i nie kryć zdumienia.

Jednakowoż dla nas dziś, po tylu latach, zdumienie owocne nie musi wydać się całkowicie uzasadnione. Kiedy obcy ze źródłami zważymy zjawisko to jako ogniwo w rozwoju polskiego życia literackiego czy jako wyraz immanentnych sił twórczych Mickiewicza, *Pan Tadeusz* nie wyda się ani w dziejach poezji polskiej czymś nieoczekiwanym, ani w twórczości autora czymś przypadkowym. Tak dziwnie wytrysłe źródło poezji epickiej wzbierało w Mickiewiczu długo i długo było umyślnie podsycane.

Podsycane przede wszystkim atmosferą czasu. Pamiętać należy, że młodość Mickiewicza przypada na początek wieku XIX, czyli że jego geniusz poetycki ukształcał się, dochodził do pierwszej samowiedzy w okresie, w którym u nas w Polsce, jak i gdzie indziej zresztą, szczególnie silnie i powszechnie panował jakby głód epepei. Nie zaspokajają go, z tego samego płynące źródła, ówczesne właśnie tłumaczenia *Iliady* i *Eneidy*. Trzeba było ten gatunek literacki przemieścić całkowicie na własny grunt, pozwolić mu wyrastać

z polskiej gleby, z niej czerpać miazgę historyczną i przydzielić mu przynależne odrębne zadanie w strukturze duchowej narodu. Taka też nostryfikacja epopei staje się zjawiskiem coraz częstszym. Raz po razu zrywają się więc poeci, by mu zadośćuczynić od siebie. W ślad za Krasickim, autorem *Wojny chocimskiej*, występują inni. To Woronicz, usiłujący ująć w cykl epicki dziejowe zarania Słowiańszczyzny i Polski tudzież planujący *Jagiellonidę*, zanim ją Tomaszewski utworzył, to Muśnicki, poniekąd zaś Niemcewicz, Wężyk, Brodziński, Zaborowski wytrwale zakładający zręby wielkiego poematu o Chrobrym, nie licząc innych. Z tego samego posiewu później mozolnie wyrastać będzie ziarno na opoczystym gruncie K. Koźmiana w poemat bohaterski o Stefanie Czarnieckim.

Pomijamy objawy pomniejsze. Za długo i nie na miejscu byłoby tłumaczyć, czym się uzasadnia ta szeroko odczuwana potrzeba wielkiego oddechu epickiego; dość, że na owe właśnie czasy była ona faktem. Jedno rzecz można: nie byle jaką rolę odegrała tam konieczność psychicznego odprostowania się i podźwignięcia spod rumowisk haniebnie i tragicznie zwalonej państwowości. Brutalnie wiekiem trumny przygniatany naród musiał dać znak pamięci przeszłego i woli przyszłego życia.

Otóż w atmosferze tak uzasadniającego się niedosytu epickiego wzrastał Mickiewicz; co więcej, sam go żywo odczuwał. Przecież młodocianej muzie jego przyświecało słońce Homera i Tassa tudzież księżycy Woltera-epika i Trembeckiego; toć na Wolterze, tłumacząc go i przerabiając, wprawiał swe pióro poetyckie. Interesowała go nawet epika Odymalskiego czy piewców wyprawy wiedeńskiej; wielkim tchnieniem *Iliady* i *Gofreda* karmił swą *Grażynę*. Równocześnie zaś, i to bardzo usilnie, pracował nad zdobyciem i ugruntowaniem w sobie zasad teoretycznych, kanonów estetycznych epopei. Sowite owoce tej pracy złożył w rozprawie o *Jagiellonidzie* i we wstępie do *Zofiówki*. Poeta od razu, od pierwszych kroków literackich, stawiał sobie sprawę wyraźnie, zaświadczał, że poezja opisowa, epicka, obchodzi go żywo, że zajmie poczesne

miejsce w jego programie poetyckim. Na taki grunt padło wnet potem słońce odrodzenia poezji epickiej przez Byrona.

Tych czynników: wzmożenia witalizmu narodowego po klęsce tudzież zewnętrznej podniety z atmosfery literackiej nie wystarczyłoby wszelako na tak wielki rozpęd epicki, jaki wykazać możemy w twórczości Mickiewicza. Tylko na urodzajnym gruncie skłonności przyrodzonych poety i przy szczególnie korzystnym uposażeniu jego organizacji artystycznej posiew ów mógł wydać owoc tak wspaniały: *Pana Tadeusza*, epos o Polsce.

Wśród przysposobień przyrodzonych postawić musimy na miejscu naczelnym osobiście znamiennej jakość patriotyzmu Mickiewicza, jego stosunek do ziemi rodzinnej i do ojczyzny w ogóle. Miłość poety musiała mieć tutaj jakąś wyjątkową głębię i natężenie, rdzenną jakąś żywiołową potęgę; również lada jakiego uczucia nie starczyłoby na taką pieśń. Jeżeli słusznie można mówić o zamierającym z wiekami i z postępek kultury zmyśle epickości, jeżeli trafnie stwierdza się kierunek ewolucyjny poezji od eposu ku liryce, to między naczelnymi przyczynami tego zjawiska należałoby postawić ten chyba fakt, że w miarę wzrostu, a – co ważniejsza – w miarę urbanizacji kultury ściera się z dusz zdolność żywiołowego zachwyty, wyhodowana przez ciągłe i bezpośrednie obcowanie człowieka z przyrodą. Zróznicowana indywidualizmem, rozszczepiona w sobie problematyzmem, omroczone wreszcie upiornym cieniem historyzmu i relatywizmu, obu zaprawionych w gruncie cierpkim smakiem sceptyki, dusza współczesna coraz bardziej wyzbywa się naiwnego stosunku do zewnętrzności, zwłaszcza zaś traci zdolność zdziwienia przejmującego do głębi, przenikającego całą istotę. A właśnie ta zdolność zdumienia, którą Arystoteles uznał za kamień węgielny wszelkiego poznania, jest także naczelną cechą, stanowi istotę epickiego spojrzenia na świat. Poeta-epik skojarzyć musi w sobie duszę mędrca z oczyma i temperamentem dziecka; w tym znaczeniu można mówić o nim jako o człowieku pierwotnym.

Otóż błogosławionym składem rzeczy miał Mickiewicz w sobie wiele takiej właśnie pierwotności: na kraj lat dzieciennych patrzył przez zdumione oczy dziecka, powiązał się z nim bezpośrednio, dogłębnie, uczuciowością dziecięcego serca. Stosunek jego do ojczyzny, która jest właściwym bohaterem epickim *Pana Tadeusza*, ułożył się i trwał nie przez refleksję ani przez wyrafinowanie uczuciowe, ale przez pierwotną, bezpośrednią żywiołowość związku. Był to związek pokrewieństwa, związek rodzinny w najistotniejszym znaczeniu słowa i w całej świeżości odczuwania. Chcąc go określić, poeta sam raz po raz sięga po porównania w świat doznań synowskich czy rodzicielskich:

Patrzę na ojczyznę biedną
Jak syn na ojca wplecionego w koło;
Czuję całego cierpienia narodu.
Jak matka czuje w łonie bole swego płodu.

Obrazy te jak najszczelniej przystają do zaświadczanego tu zjawiska uczuciowego. Stosunek poety do ojczyzny ma w sobie dużo ze stosunku wrażliwego dziecka do rodziców dotkniętych nieszczęściem. Wiele się złożyło na ukształtowanie takiego właśnie żywiołowego patriotyzmu Mickiewicza.

Przede wszystkim samo pochodzenie i ramy młodości poety. Wychował się Mickiewicz niby to w mieście; ale ani rozległość, ani typ zabudowania nie nadawały Nowogródkowi zaiste charakteru wielkomijskiego. Niewiele odbiegał on od wsi; nic w nim nie zasłaniało widnokregu niebios; o kilkaset kroków, w którą bądź spojrzeć stronę – szczerze pola, łąki, niwy, lasy. Bezpośredni synowski stosunek do ziemi zadzierzga się tu od razu i gruntuje się bez jakiegokolwiek przeszkody. Gościny młodego chłopca u krewnych, sąsiadów, w dworach i świronkach zaścianków, zacieśniały jeszcze tę bezpośredniość. Wyszedł zaś Mickiewicz z nizin owoczesnego społeczeństwa. Juźcić rodzice wznieśli się byli nieco w hierarchii społecznej, ale ród szedł z drobnej, bardzo drobnej szlachty

zagonowej, trwał wśród niej, tej właśnie, co od chłopą różniła się nie majątkiem, zajęciem i trybem życia, ale jedynie krojem stroju i fantazją. Ilekroć poeta później wspominać będzie swe dzieciństwo, to ujmie je zawsze w rąsy sielskie, w rąmy wsi i jej spraw; w gruncie rzeczy nigdy się nie uważał za mieszczanina.

Otóż ta „sielskość” dzieciństwa Mickiewicza sprawiła, że dusza jego zrosła się nierozzerwalnie z przyrodą, i to nie przyrodą cudzą, poznaną to tu, to ówdzie, na jakichś dalekich wojażach, ale z najbardziej własną, konkretną i jedyną, ściśle zindywidualizowaną, z ziemią, powietrzem, zapachem i kolorytem stron rodzinnych. W ziemię tę, w wąski nadniemeński zakątek, w pas kraju między Mołczadzią i Serweczą, w chude, drobną brzoźką porośle zbocza góry Żarnowej wrósł był poeta uczuciowo, miłością, jak chciwym korzeniem, ogarnął był podglebie tej ziemi obyczajowe, tradycyjne, zachwytem, jak koroną rozrosłą, kołysał się w jej charakterystycznym klimacie, wśród olśnień niewysłowionym, najdroższym, bo powszednim jej pięknem. Mickiewicz dostarcza jednego z najdoskonalszych przykładów tego, co nazywamy patriotyzmem rdzennym. Jego miłość ojczyzny, przestronna i pełna, skupiona jest przeciw i rośnie od rdzenia, z miłości dla kraju lat dziecinnych. Z tej podstawy dopiero ogarnia pełnię i głębię narodu we wszystkich trzech wymiarach: terytorialną, stanową i dziejową. Nie zaciążyło nad nim na szczęście fatum ani pańskiego mieszczaństwa, jak nad Słowackim, ani znudzonego wojażerstwa, jak nad Krasieńskim, ani poniewierki bezrobotnego oficjalisty, jak nad Goszczyńskim. Był on poetą prawdziwie „przypisanym do ziemi”, „synem ziemi”. Można też powiedzieć: sływał głos matki. W napięciu ducha, w którym – jak wierzyli starożytni – słycać harmonię sfer, on sływał ziemię, „gadał z ziemią, która, głucha dla mieszczan, mnóstwem głosów szepce mu do ucha”. Szepy te zebrał i oddał w tonacji epickiej.

Ponadto ten szczególny, wrodzony partykularyzm, tę osobliwego nabożeństwa parafiańskość patriotyzmu Mickiewicza spo-

tęgowało rozłączenie, poniewolna tułaczka. Wygnanie jeszcze silniej, wprost aż do bolesności, napięło tę właśnie strunę rdzennego patriotyzmu. Tęsknota, jak ogień zażegnity we wnętrzu dębu, trawiła sam rdzeń jego duszy: owo uczuciowe zaprzepaszczenie się w kraju lat dzieciennych. Im dalej od Nowogródka wyznawał w jednym z listów – tym ciężej mu żyć; najpiękniejsze widoki alpejskie nasuwały mu wspomnienie stron rodzinnych, a z zestawienia tego bynajmniej nie Alpy wychodziły zwycięsko. Toteż liryzm żalu, bolesnej tęsknoty za krajem własnym, co był „jak zdrowie”, za „ojczyzną myśli”, stanowi jeden z dominujących motywów poetyckiej twórczości. Na określenie jego wartości używał poeta słów o najwyższym uczuciowym ładunku, a wreszcie ujął w wiersze niedościgłe chyba co do zwartości i potęgi wyrazu:

Kraj lat dzieciennych! On zawsze zostanie
Święty i czysty jak pierwsze kochanie,
Niezaburzony błędów przypomnieniem,
Niepodkopany nadziei złudzeniem
Ani zmieniony wypadków strumieniem.

Otóż tedy ta rdzenność i biologiczna potęga patriotyzmu, to miłosne powiązanie uczuciowe z niedużym skrawkiem ziemi, z krajem pagórków leśnych i łąk zielonych, oto co szczególnie predysponowało Mickiewicza na poetę *Pana Tadeusza*. Tą bowiem drogą stało się, że współbytując w niej czasu młodości, chłonał był w siebie jako dobro macierzyste cały urok tej ziemi wraz z jej bogactwem krajobrazu, dusz i obyczaju, wpatrywał się w każdy jej szczegół z żywym zawsze zdumieniem, szeroko otwartymi oczyma zdziwionego, kochającego dziecka. W ten sposób poeta, przy fenomenalnej swej pamięci plastycznej, zebrał był wcześniej tak ogromne bogactwo wrażeń i wzruszeń, tak posiadał był w sobie całą różnorodną istotę swej ściślejszej ojczyzny, że gdy później rozpalona tęsknota poety-pielgrzyma sięgnęła do tego zasobu po tworzywo poetyckie, to starczyło jej go na ogromny rapsod epicki.

W tym skrzętnym gospodarstwie poetyckim, w gromadzeniu tworzywa epickiego, wspierały wspaniałe ową miłość prarodzicielską pewne, już to przyrodzone, już też zdobyte uposażenia, cechujące organizację psychiczną Mickiewicza. O jednym z nich, o zjawiskowej wprost pamięci plastycznej poety, dopiero co się wspomniało; chłonność, pojemność jej i żywość, wyjawione i udokumentowane w samym tylko *Panu Tadeuszu*, wprawiają w najwyższe zdumienie. Jak przestronny spichlerz gromadziła ona spostrzeżenia nieba i ziemi ojczystej, szczegółów krajobrazu, domostw, sprzętów itd.: to jakieś dopróchniewające po polach i osadach krzyże na bezimiennych mogiłkach (niewątpliwie pozostałych z r. 1812), to wiszary zielska i kwiecia, barwiste ogony szczyru i dziewanny na zmurszałej strzesze, to wyblaskujące podczas wichury srebrne podbicia liści topolowych, to jakieś przy drzwiach dworców zaszczepki z kółkiem itp.; albo znowu szczegóły stroju, obyczaju, tematów i kolorytu gawęd zaściankowych, itd. Wszystko to poeta zebrał, nanizął na pamięć i schował w sercu jak dobry gospodarz. Cały ten spichlerz otworzył się z nagłą w pełni bogactwa pod zakłębieniem pierwszych słów poematu, poczętych w dalekiej ziemi obcej.

A było tam więcej jeszcze. Usłużna pamięć wspomnień nasuwała poecie nie tylko kształty, ale i najsubtelniejszą grę światłocienia, kolorytu tamtych rzeczy i ludzi. Pamięć kolorystyczna Mickiewicza wzbudziła podziw St. Witkiewicza, malarza, który zdolność tę wrodzoną kształcił jeszcze w sobie i wysubtelniał długim zawodowym ćwiczeniem. Toż samo powiedzieć musiałby muzyk, który by zechciał rozpatrzeć walory melodyjności *Pana Tadeusza*. Z drobiazgową wiernością odtworzył tam poeta tak np. charakterystyczną dla jego stron rodzinnych monotonna, przewlekłą melodię słoty, kiedy „głos w mgłę wsiąka”, to znów wzbierającą od hałaśliwej radości życia muzykę pogodnego ranka w polu, to przelewający się w wieczność poszum lasu, to nagłą burzę, to dokuczliwe siąpienie słoty, wieczorną grę chórów żabich po stawach, nawet ów przez czujne ucho Zosi z kręgów powietrznych dosły-

szany „akord muszek i półton fałszywy komarów”, i wiele, wiele innych zjawisk dźwiękowych, aż do najsubtelniejszych, do cichej harmonii światów, ledwie dosłyszalnej w późnym mroku polskiego wieczoru letniego.

Tak pojemny i szczelny spichrz pamięci musiał mieć jednak swego pracownika, co by go napełniał. Pamięć przytrzymuje i chowa wrażenia, trzeba je tam jednakże podsunąć, zebrać. Tutaj szło w pomoc poecie dalsze uposażenie, zapewne równie dane z przyrodzenia, ale też usprawnione i spotęgowane celową pracą. Rozporządzał Mickiewicz szczególnie sprawnym zmysłem obserwacyjnym, właśnie ową zawsze żywą, nietępiącą świeżością zdumienia. Zmysł ten wśród pokolenia rówieśnego poecie wyciągnął był spod skorupy konwensu pseudoklasycznego sam już romantyzm; wprost programowo nastawiał on uwagę poetycką na rzeczywistość, zwłaszcza na przyrodę, kształt piękna chwycić kazał przez własne, nie przez cudze oczy. Była to arcyszczęśliwa atmosfera epoki.

Samej tej podniety zewnętrznej byłoby jednakże nie wystarczyło Mickiewiczowi na zgromadzenie tworzywa epickiego, jak nie wystarczyło dla tylu innych rówieśnych, grzęznących coraz bardziej w stylistyczny – cóż stąd, że nowy? – konwens. Dość jej było wszelako Mickiewiczowi, by przyrodzone jego uposażenie w zdolność obserwacyjną podsunąć pod światło świadomości, wprząc je w celowy wysiłek ćwiczenia i użytkowania. Programowe wprost znaczenie zmysłu obserwacyjnego, czujnej uwagi poetyckiej, podkreślał sam Mickiewicz wyraźnie i niejedną raz.

Bliskie otaczające – mówił raz w młodości Majewskiemu – trudno ocenić i to jest niemały znak talentu, kiedy widać, że kto sam postrzegał i czuł w chwili, kiedy postrzegał. Są poezje, w których nie widać, czy autor postrzegł sam choć to, co w stancji około niego było.

W taką to uświadomioną zdolność zbrojny, chodził młody Mickiewicz po kraju lat dzieciennych, szczegóły jego charakteru i jego krasy chwycił i podawał niezawodnej, łapczywej pamięci.

PAN TADEUSZ

CZYLI
OSTATNI ZAJAZD NA LITWIE

HISTORIA SZLACHECKA
Z ROKU 1811 I 1812

WE DWUNASTU KSIĘGACH WIERSZEM

KSIĘGA PIERWSZA

GOSPODARSTWO

TREŚĆ

Powrót panicza – Spotkanie się najpierwsze w pokoiku, drugie u sto-
łu – Ważna Sędziego nauka o grzeczności – Podkomorze-
go uwagi polityczne nad modami – Początek sporu
o Kusego i Sokola – Żale Wojskiego –
Ostatni Woźny Trybunału – Rzut
oka na ówczesny stan po-
lityczny Litwy
i Europy.

Litwo! Ojczyzno moja! ty jesteś jak zdrowie.
Ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie,

w. 1 Za apostrofę, otwierającą westchnieniem do Litwy najwyższy poemat polski, już współcześni robili Mickiewiczowi wiele wyrzutów. Mickiewicz jednak regionalnego zwrotu tego nie zmienił. Miał za sobą dwie bodajże racje: pojęciową i uczuciową. W świadomości jego Litwa nie była czymś równorzędnym, tym mniej przeciwnym Polsce, owszem, była jej podrzędna. Terminem równorzędnym była Korona. Nazwa, o znaczeniu nie etnicznym, ale historycznym, obejmowała ziemie obrzeżne Rzeczypospolitej, a więc Litwę, a zwłaszcza Białoruś. Takie postawienie sprawy powraca u poety nieraz, np. VI 274–5, XI 230–1; por. też *Księgi pielgrzymstwa*, XII. Wstępny wykrzyknik *Pana Tadeusza* zgodny był z istotnymi wyobrażeniami Mickiewicza. Po wtóre, miał on za sobą pewną rację uczuciową, psychologiczną. Było nią swoiste Mickiewiczowskie poczucie patriotyzmu rdzennego, o czym szerzej we *Wstępie*.

w. 1 i n. *jak zdrowie* – porównanie nasunięte przez znaną fraszkę Jana Kochanowskiego: „Szlachetne zdrowie, Nikt się nie dowie, Jako smakujesz, Aż się zepsujesz”.

Kto cię stracił. Dziś piękność twą w całej ozdobie
Widzę i opisuję, bo tęsknię po tobie.

Panno Święta, co jasnej bronisz Częstochowy
I w Ostrej świecisz Bramie! Ty, co gród zamkowy
Nowogródzki ochraniasz z jego wiernym ludem!
Jak mnie dziecko do zdrowia powróciłaś cudem
(Gdy od płaczącej matki pod Twoją opiekę
10 Ofiarowany, martwą podniosłem powiekę
I zaraz mogłem pieszo do Twych świątyń progu
Iść za wrócone życie podziękować Bogu),
Tak nas powrócisz cudem na Ojczyzny łono.
Tymczasem przenoś moję duszę utęsknioną

w. 4 *tęsknię po tobie* – tak stale u Mickiewicza (por. III 627), w znaczeniu: do ciebie, za tobą. W stronach rodzinnych poety taki zwrot jest w użyciu pospolitym. Tutaj zwrot uzasadnia się tym również, że przedmiot tęsknoty został utracony.

w. 5–7 O wspomnianych tu cudownych obrazach Najświętszej Marii Panny ob. *Objaśnienia* poety. Zwraca się poeta najpierw do Matki Boskiej Częstochowskiej, patronki Polski, potem do Ostrobramskiej, wslawionej na całą Litwę, a wreszcie przechodząc w najwęższy krąg, do Tej, która opieką otoczyła miejsce rodzinne poety i której oblicze zapisało się w sercu jego od dzieciństwa. W oznaczaniu trzeciego zachodziły różnice zdań. Myślano o obrazie Matki Boskiej w kościele Jezuitów stojącym nie opodal zamku (później przerobionym na ratusz). Ale poeta mówi wyraźnie o Pannie Świętej, co ochrania „gród zamkowy”. Ma więc na uwadze obraz Matki Boskiej cudami słynący w nieistniejącej już dziś cerkwi grecko-unickiej na Górze Zamkowej.

w. 8 O tym wypadku swego cudownego uzdrowienia miał opowiadać Mickiewicz A.E. O d y Ń c o w i (ob. *Listy z podróży*, 1961, I 341). Chłopiec „wypadłszy z okna, był jakiś czas bez życia”.

w. 13 Charakterystyczną zmianę wprowadził tu poeta w rękopis utworu: pierwotnie zamiast *nas* było tylko *mię*. – Pisząc początek *Pana Tadeusza*, Mickiewicz podzielał jeszcze z emigracją przekonanie, że powrót z Francji do Polski będzie rychły i konieczny, że sprawi go nieodparta ziemska kolej rzeczy: nadchodzący nieuniknienie wielki przewrót polityczny w Europie. Jednakowoż ta rychła wielka rewolucja będzie momentem, w którym

Do tych pagórków leśnych, do tych łąk zielonych,
 Szeroko nad błękitnym Niemnem rozciągnionych;
 Do tych pól malowanych zbożem rozmaitem,
 Wyzłacanych pszenicą, posrebrzanych żytem;
 Gdzie bursztynowy świerzop, gryka jak śnieg biała,

²⁰ Gdzie panieńskim rumieńcem dzięcielina pała,

opatrzność Boża wmisza się w dzieje ludzkie i sprawi, że przewrót będzie zarazem wielką naprawą, przyniesie powszechne odrodzenie. Wyłożył to szczegółowo w napisanych dopiero co *Księgach narodu*. W ten sposób cała nadchodząca wielka przemiana będzie równocześnie „cudem”.

w. 19 *świerzop* – ustalenie, o jaką tu roślinę chodzi, spotyka się z trudnościami. Istnieje w tamtych stronach roślina i nazwa: świerzepa; jest to chwast żółto kwitnący, zwany gdzie indziej ognicą (*Raphanus raphanistrum*). Bardzo plenny, zachwaszcza zboże jare. Poeta wymienia tu jednak szczegóły świadczące o starannej uprawie ról, która chwastów nie dopuszczała. Zatem nie o nią tu chodzi. M. Wachowski (w *Gospodarstwo sopolicowskie*, Poznań 1957, s. 38 i n.) mniemał, że poeta utworzył nazwę sztucznie i że chodzi o rzepak, ten mianowicie, z którego nasion wytłaczało się olej, podówczas szeroko używany do lamp. I on ma kwiatki żółte, bursztynowe, a sieje się go na zagonach. Zachodzi z tym wszelako kłopot. Natrafiamy na świadectwo K. Kontryma («Wiadomości Brukowe» 1822, nr 269), że oświetlenie olejem rzepakowym wychodziło już z użycia: „My w tzw. oświetlonych wiekach zarzuciliśmy lampy [olejne], które zastąpiły łojowe i woskowe świece albo i łuczywo. Teraźniejsze więc nasze oświetlenie jest bez oleju”. – Informacja ta wymaga jednak uściślenia. Tak było niewątpliwie w środowiskach „oświetlonych”, tzn. zamożnych; izby dworskie oświetlano świecami (woskowymi raczej niż smrodliwymi łojówkami), ale po izbach folwarcznych i wiejskich długo jeszcze były w użyciu kaganki olejne. Wyparła je po dziesięcioleciach dopiero nafta, kiedy się nauczone ją destylować. W zaścianku Dobrzyńskich i po chałupach wiejskich świecono jeszcze olejem, i to najtańszym, tzn. rzepakowym. Toteż „świerzop” (świ-rzepka) uprawiany był jako roślina użytkowa. – *gryka* (z rus. *hreczka*) – tataraka; kwitnie biało. Siało się jej dużo w Nowogródzkiem.

w. 20 *Dzięcielina* nazywa się w stronach rodzinnych poety koniczynę dziko rosnącą o kwiatach białych, w głębi z lekka różowawych; stąd „panieński rumieniec”. Nie da się natomiast rozstrzygnąć stanowczo, o jaką koniczynę tutaj chodzi. Osobną uprawę koniczu jako rośliny pastewnej

A wszystko przepasane, jakby wstęgą, miedzą
Zieloną, na niej z rzadka ciche grusze siedzą.

Śród takich pól przed laty, nad brzegiem ruczaju,
Na pagórku niewielkim, we brzozywym gaju,
Stał dwór szlachecki, z drzewa, lecz podmurowany;
Świeciły się z daleka pobielane ściany,
Tym bielsze, że odbite od ciemnej zieleni
Topoli, co go bronią od wiatrów jesieni.

Dóm mieszkalny niewielki, lecz zewsząd chędogi,

³⁰ I stodołę miał wielką, i przy niej trzy stogi

wprowadzono u nas późno i z oporami. Jako objaw postępu oglądał ją Fr. Paszkiewicz we wzorowym gospodarstwie szczorsowskim 1811 r. (ob. «Dziennik Wileński» 1815, s. 366 i n.). Do Soplicowa chyba więc jeszcze nie dotarła. Rzeczywiście wersja autografu w ks. I (w. 20):

Gdzie rumieńcem na łąkach dzięcielina pała
świadczyłyby, że koniczyny na zagonach jeszcze nie uprawiano, że chodzi tu zatem o dziką. Choć wersja najwcześniejsza:

Gryka rumiane kręgi dzięcielini obłaja
pozwala przecież myśleć o zagonach raczej niż o łąkach.

w. 22 *Grusze* na miedzach polnych stanowią charakterystyczny szczegół tamtego krajobrazu; sady się je, jako drzewa długotrwałe, dla oznaczania granic.

w. 23 *ruczaj* – tutaj: strumień.

w. 25 Tak właśnie budowano zwyczajnie w dawnej Polsce: dwór stał z dala od wsi, na wzgórkach i nad wodą. – Nie da się stwierdzić, czy poeta, opisując dwór Sędziego, miał w pamięci jakiś pierwowzór rzeczywisty, czy też tworzył z wyobraźni. Dowiemy się z II 27, że dwór zwał się Soplicowo, z VIII 216, że leżał w powiecie nowogrodzkim. *Słownik geograficzny* wymienia zaścianek Soplicowo, właściwie Saplice, w powiecie nowogrodzkim, niedaleko Tuhanowicz i Zaosia, w parafii worończańskiej; ale lokalne warunki tego Soplicowa nie odpowiadają topografii poematu. Oznaczeniu tej topografii poświęcono sporo uwagi w literaturze krytycznej. Jest kilka miejscowości, które się współubiegają o zaszczyt, że stanowiły pierwowzór Soplicowa: Tuhanowicze, Cząbrów i in.

w. 29 *dóm* – tak zapewne wymawiał poeta (zgodnie z wymową stron rodzinnych); por. jednak I 950: *dom*. Zachowujemy tę oboczność brzmień.

SPIS ILUSTRACJI

1. Adam Mickiewicz, staloryt Antoniego Oleszczyńskiego z lat 1833–1834 według medalionu Davida d’Angers z roku 1829. Muzeum Książąt Lubomirskich w Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich wklejka
2. Karta tytułowa pierwszego wydania *Pana Tadeusza*, Paryż 1834 CXXXVI
3. Autograf inwokacji *Pana Tadeusza*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Dział Rękopisów, sygn. 6932 CXXVII

Zdobniki umieszczone w tekście dzieła wzięte z pierwszego paryskiego wydania *Pana Tadeusza*.

SPIS TREŚCI

WSTĘP. Napisał Stanisław Pigoń	V
I. Droga do epopei	V
II. Narodziny poematu	XVI
III. Rozrost wątku dawności	XXVII
IV. Dawność osądzona	XXXV
V. Istota odrodzenia narodu	XLVI
VI. Kompozycja poematu, jej rodowód literacki	LIV
VII. Centrum polszczyzny	LXII
VIII. Ozdoby kraju lat dziecińczych	LXVIII
IX. Osoby poematu	LXXVI
X. Pryzmat spojrzenia	LXXXV
XI. Nawrót burzy	XC
XII. Uroki kształtu poetyckiego	XCIII
XIII. Recepcja poematu	CII
XIV. Wśród obcych	CXIX
XV. Tekst	CXXV
BIBLIOGRAFIA WAŻNIEJSZYCH WYDAŃ I OPRACOWAŃ	CXLIV
ANEKS. Problemy tekstologiczne. Napisał Julian Maślanka	CXLVII
UZUPEŁNIENIE BIBLIOGRAFICZNE (WYBÓR). Sporządził Julian Maślanka	CLVI

PAN TADEUSZ

Księga I. Gospodarstwo	3
Księga II. Zamek	79
Księga III. Umizgi	136

Księga IV. Dyplomatyka i łowy	183
Księga V. Klótnia	241
Księga VI. Zaścianek	288
Księga VII. Rada	323
Księga VIII. Zajazd	354
Księga IX. Bitwa	395
Księga X. Emigracja. Jacek	431
Księga XI. Rok 1812	476
Księga XII. Kochajmy się	512
Objaśnienia	559
Epilog	585
Wykazy osób	593
Osoby poematu	595
Wykaz osób historycznych wspomnianych w poemacie	612
Spis ilustracji	615